Polska już nigdy nie będzie krajem jednojęzycznym. Jak powinna się zmienić szkoła?

- Przyjmowaliśmy, że pierwsze sześć miesięcy to dla dziecka tzw. cichy czas. Przez pierwszy rok uczniowie są zwolnieni z jakichkolwiek testów - mówi Jolanta Grochala. 16 lat pracowała jako koordynatorka ds. dwujęzyczności w szkole brytyjskiej.

Karolina Słowik

W polskich szkołach jest już ponad 192 tys. ukraińskich uczniów. Najwięcej na Mazowszu - 35 tys., na Śląsku - 21 tys., na Dolnym Śląsku - prawie 20 tys. Znaczna większość - bo 140 tys. - została przyjęta do szkół podstawowych. Ponad 36 tys. do przedszkoli i 12 tys. do szkół średnich.

Aż 540 tys. Ukraińców w wieku szkolnym, którzy przebywają w Polsce, wybrało naukę w rodzimym systemie online (dane Ministerstwa Edukacji i Nauki).

Ok. 90 proc. ukraińskich uczniów uczy się w klasach ogólnych, a zaledwie 10 proc. w klasach przygotowawczych. Brakuje asystentów międzykulturowych. Dyrektorzy szkół mogą zatrudniać ukraińskich nauczycieli na stanowisku asystentów, ale do pracy zgłosiło się zaledwie 3,5 tys. Polscy nauczyciele nie są przeszkoleni do pracy z dziećmi uchodźczymi, nie mają narzędzi do pracy z osobami z traumą wojenną. Działają intuicyjnie, a zamiast korzystać ze wsparcia asystentów językowych, posługują się translatorami na komórkach.

Dyrektorzy z kolei nie wiedzą, jak planować pracę z ukraińskimi dziećmi. Czy np. podczas wakacji będą mogli organizować im kursy językowe? Nie mają przepisów dotyczących rekrutacji uchodźców do szkół średnich.

O tym, dlaczego potrzebne są lepsze i bardziej zdecydowane rozwiązania systemowe, rozmawiamy z Jolantą Grochalą, koordynatorką ds. dwujęzyczności, nauczycielką i lektorką z 16-letnim stażem pracy z dziećmi dwu- i wielojęzycznymi, również z traumą wojenną, w Wielkiej Brytanii. Jest założycielką stowarzyszenia Dwujęzyczna Polska, które organizuje warsztaty i kursy dla nauczycieli.

Karolina Słowik: Czym się pani zajmowała w Birmingham?
Jolanta Grochala: Zaczynałam od pracy z polskimi dziećmi, które przyjechały z rodzicami do Wielkiej Brytanii.

To był 2005 rok. Początkowo dzieci polskich było piętnaścioro, a pod koniec 2019 już prawie 200.

Stopniowo do grupy moich podopiecznych dołączali również uczniowie z całego niemal świata. Rzucono mnie na głęboką wodę.

Wielka Brytania jest krajem wielojęzycznym, wydawać by się więc mogło, że wsparcie dla uczniów dwujęzycznych w powszechnej edukacji jest standardem. A jednak nie. Zaczęłam zgłębiać temat. Jak oceniać takie dzieci? Jak opracować dla nich system wsparcia rozwoju emocjonalnego i intelektualnego? Jak zintegrować uczniów w grupie rówieśników? Wkrótce zaczęłam szkolić nauczycieli i dyrektorów z tej tematyki.

Co było na tych szkoleniach?

- Opowiadałam im o tym, jak to jest przyjechać do obcego kraju. Pytałam ich, czego sami oczekiwaliby po innych dorosłych, gdyby znaleźli się w obcym kraju. Chciałam, żeby poczuli to, co czują te uchodźcze dzieci w ich klasach. Dlatego spotkania z nimi zawsze zaczynałam od paru słów po polsku. Chciałam im też pokazać, że mogą wykorzystać ojczysty język dzieci w pracy na lekcji. Żeby uczeń miał świadomość, że on i jego pochodzenie jest ważne. Że nikt jego pochodzenia nie podważa.

I mówiła pani do dzieci np. po afgańsku?

- Tak! Nie chodziło przecież o to, że zaraz pójdę na kurs afgańskiego. Tylko wypowiem w klasie kilka zwrotów na głos: cześć, jak się czujesz. Takich podstaw uczyliśmy się zresztą wspólnie z całą klasą. W naszej szkole były dzieci z 35 różnych krajów. To oznacza 35 różnych języków. Musiałam w to włożyć pracę, ale opłaciło się. Dzieci czuły się zauważone i bezpieczne. Zaopiekowane. Czasem wystarczył po prostu uśmiech. Bardzo ważne było też zapamiętanie imienia dziecka i poprawne jego wymawianie. Pomocne okazało się wyznaczenie też jednej osoby z klasy, takiego kumpla, który będzie przewodnikiem nowego ucznia.

Z czasem nasza placówka zaczęła przodować w edukacji dzieci dwu- i wielojęzycznych. Nie było tygodnia, w którym nie przychodziłyby do nas nowe dzieci z całego świata. Byłam odpowiedzialna za ich przyjęcie, wsparcie dla nich samych, ich rodziców oraz kadry nauczycielskiej. Uczniowie dwu- i wielojęzyczni stanowili około 90 proc. uczniów całej szkoły.

Jaki był schemat działania w Pani szkole?

- Najpierw zbieraliśmy informacje o dziecku: skąd jest czy ma orzeczenie o niepełnosprawności, trudności w jakimś obszarze nauczania, na jakim poziomie są jego kompetencje języka angielskiego, jakie są jego mocne i słabe strony, jaki poziom wiedzy niezależnie od znajomości języka, co lubi, a czego nie. A potem monitorowaliśmy postępy, stosując powszechny system oceniania oraz dodatkowy, równoległy, zawierający elementy edukacji dwujęzycznej oraz skalę CEFR monitorującą rozwój językowy ucznia.

Jak Pani witała takiego ucznia w klasie?

- Dzień albo dwa dni wcześniej, przed rozpoczęciem zajęć, zapraszałam go do szkoły z rodzicem. Oprowadzałam i opowiadałam, jeśli trzeba to z tłumaczem. Tworzyłam dla nich broszurki, w których z pomocą tłumacza pisałam w ich języku najważniejsze informacje o szkole: o której zaczyna zajęcia, jakie przedmioty będzie miał, kto będzie jego nauczycielem, kto asystentem. Wklejałam nawet ich zdjęcia. Kopiowałam menu ze stołówki. Uczyłam się, kto czego nie może jeść, na jakiej jest diecie. Czasem słyszę od polskich nauczycieli, że nie mają czasu, że przecież mają też inne dzieci w klasie. Odpowiadam im, że ja też miałam inne dzieci. Po trzydzieścioro w klasie. I połowę z innych krajów. Da się. Tylko potrzeba empatii. Empatia jest w sumie najważniejsza.

Przyjmowaliśmy, że pierwsze sześć miesięcy to dla dziecka tzw. cichy czas. W tym okresie pasywnie absorbuje język, z czasem coraz więcej rozumie, osłuchuje się. Oni absorbują każde nasze słowo. Przetwarzają każde zachowanie w klasie. W tym czasie w Wielkiej Brytanii nie zaleca się zmuszać ucznia do wypowiadania się na

forum klasy, a tym bardziej do traumatycznego odpowiadania przy tablicy, szczególnie w sytuacji zerowej lub podstawowej znajomości języka angielskiego jako obcego. Co równie ważne, przez pierwszy rok tacy uczniowie są zwolnieni z jakichkolwiek testów.

Jak pracować ze straumatyzowanym dzieckiem?

- Nigdy nie zmuszać do mówienia o trudnych przeżyciach. Ani do pięknego pisania w zeszyciku. W ogóle do niczego nie zmuszać, bo to prowadzi do odwrotnych skutków. Takie dziecko nic nie musi. Najważniejsze, że jest bezpieczne. I ja mu okazuję to uśmiechem, mową ciała. Wystarczy zapytać czy wszystko ok, wystarczy podniesiony kciuk. Gdy zrobi się źle, to można przytulić. Jeśli się wystraszy, schowa się pod ławką, to trzeba pozwolić mu na to. To jego system obronny. Jak się da, to wyprowadzić go z klasy z odosobnione miejsce, towarzyszyć mu. Po prostu być obok. Potem, jak emocje opadną porozmawiać z klasą o tym co zaszło. Nigdy nie zostawiać bez komentarza trudnych momentów. No i chwalić! Często chwalić!

Nauczyciel powinien się skupić na emocjonalnym rozwoju ucznia, który ciągnie za sobą rozwój intelektualny.

Uczeń odpowiednio zmotywowany będzie rozumiał coraz więcej.

Jak to osiągnąć?

Proszę sobie wyobrazić: jedzie pani do obcego kraju. Nic pani nie rozumie, nie wie pani, gdzie jest miejsce pracy, o której pani zaczyna, jaką dostanie pani pensję. Co pani czuje?

Strach, zagubienie.

I wstyd. Tak samo uczeń. Przecież wie dużo z biologii, geografii. Ale nie umie tego wyrazić. Jeśli stawiamy go przed klasą i odpytujemy, to skazujemy go na porażkę, zakłopotanie, niechęć. U niektórych pojawiają się symptomy somatyczne, bóle brzucha, nawet wymioty.

Jak odpowiednio motywować dziecko uchodźcze, nie pozostawiając samym sobie uczniów polskich?

- Ważną rzeczą jest praca w małych grupach. W naszych realiach wydaje się to nie do osiągnięcia, ale dziecko uchodźcze w 30-osobowej klasie po prostu zniknie. Będzie obecne fizycznie, ale pozostanie niezauważone, pominięte.

Sama jestem mamą dziecka dwujęzycznego. Wróciliśmy do Polski w 2019 roku, po niemalże 16 latach intensywnego pobytu; mam na myśli drogę edukacyjno-służbową: pracę w szkole, studia oraz wiele przebytych szkoleń, więc mogę powiedzieć, co w naszym systemie działa, a co nie. Dla mojej córki i wielu innych dzieci powracających do Polski i polskiego systemu edukacyjnego z Wielkiej Brytanii pierwszym językiem jest angielski.

Byliśmy rozczarowani, gdy dla polskich nauczycieli było to niezrozumiałe. "Skoro ma polskich rodziców, to sobie poradzi" - słyszeliśmy. Było jej bardzo ciężko. Niestety, system edukacji w Polsce jest na etapie budowania świadomości w sferze edukacji dwujęzycznej. Kadra nauczycielska powinna jednak wykazać się empatią, zrozumieniem, że dziecko wyszło z innej kultury, innego systemu i przeżywa szok kulturowy, a język polski zna w stopniu komunikatywnym.

Uczulam wszystkich nauczycieli, by nie demotywować dziecka w obcym dla niego kraju. Moja córka miała wiedzę z poszczególnych przedmiotów, ale nie umiała jej wyrazić w języku polskim, bo po prostu wstydziła się odezwać.

Bała się też, że będzie oceniana, że ktoś będzie naśmiewał się z jej akcentu. Ten uraz ma do tej pory.

Po brexicie do Polski wróciło 17 tys. dzieci z Wielkiej Brytanii. Powinni mieć do pięciu godzin tygodniowo zajęć wyrównawczych, opiekę pedagoga.

- Z moich badań wynika, że samorządy organizowały takie zajęcia w wymiarze do dwóch-trzech godzin tygodniowo. Polska jeszcze przed kryzysem humanitarnym nie zdawała egzaminu z przyjmowania dzieci obcojęzycznych. Teraz, w obliczu przybycia do kraju ponad pół miliona ukraińskich dzieci w wieku szkolnym, rząd nie może nie zauważać problemu. Musi działać i działa, ale te działania są niewystarczające.

Co Ministerstwo Edukacji powinno zapewnić szkołom, by mogły działać sprawniej?

- Być może najważniejszym elementem jest szkolenie nauczycieli. Nasi nauczyciele nie mają obowiązkowych szkoleń, nie zapisują się też na te darmowe i dobrowolne. Wiem, bo je prowadzę. Dlatego uważam, że ministerstwo powinno wprowadzić obowiązek szkoleń dla dobra nauczycieli, a przede wszystkim samych dzieci emigrujących do Polski.

W Wielkiej Brytanii to było oczywiste. Trzy-cztery razy w roku zamykano szkołę na cały dzień i kadra przechodziła szkolenie we własnym gronie.

Szkolenia dotyczyły różnych tematów, które akurat nurtowały daną społeczność szkolną. Nie odbywały się po godzinach, traktowano je jako zwykły, odpłatny dzień pracy. Nie kazano poszczególnym nauczycielom jeździć po kraju i zapisywać się samodzielnie na warsztaty niezwiązane z ich rzeczywistością.

Uważam, że moglibyśmy zaszczepić u nas takie szkolenia, jakie są w Wielkiej Brytanii. Cała kadra pracuje wtedy razem: wie, jakie ma potrzeby, jakie wyzwania, jakie zasoby i nad czym musi popracować. To ogromna różnica. Ponadto wsparcie dyrektorów szkół jest w tej sytuacji nieocenione. To inicjatywa oddolna. Uważam, iż zmiany w polskim systemie edukacyjnym powinny być wdrożone systemowo. Polska już nigdy nie będzie krajem jednojęzycznym.

Co pani mówi nauczycielom na swoich szkoleniach?

- Że powinni wytypować wśród siebie koordynatora, który będzie odpowiadać za uczniów dwujęzycznych, tych z Ukrainy również, w całej szkole. Do jego zadań powinno należeć planowanie wspólnych lekcji i osobnych zajęć, tylko dla emigrantów lub uchodźców. Taki koordynator oraz nauczyciele przedmiotowi powinni mieć do dyspozycji asystenta językowego lub międzykulturowego, bo sami mogą nie podołać.

Powinni dążyć do tego, by aktywizować np. ukraińskich uczniów na swoich lekcjach. Na przykład prowadząc lekcje z ukraińskimi dziećmi, prowadzili na ten sam temat, tylko w uproszczony sposób, czy to w przestrzeni całej klasy, czy w małych grupach. Uczniowie ci powinni mieć również możliwość wykazania się swoją wiedzą w ich języku ojczystym. Ważne też, by dyrektorzy dbali o docenianie samych nauczycieli. Oni też potrzebują motywacji.